

Jak hitlerowska zbrodniarka Hermine Braunsteiner
latami wymykała się wymiarowi sprawiedliwości

POLOWANIE NA BESTIĘ Z MAJDANKA

JAROSŁAW
MOLENDĄ

FILIA

JAROSŁAW

MOLENDĄ

**POLOWANIE
NA BĘSTIĘ
Z MAJDANKA**

FILIA

Była sobie raz Elżunia,
umierała sama,
bo jej tatuś na Majdanku,
w Oświęcimiu mama...*

.....

* Powyższy wierszyk napisała dziewięcioletnia dziewczynka, prawdopodobnie pochodzenia żydowskiego, więźniarka Majdanka, ofiara Zagłady. Napisany po polsku w 1942 lub 1943 roku, został odnaleziony na karteczce ukrytej w buciku w Wałczu, do którego wywożono odzież zrabowaną więźniom Majdanka. Elżunia napisała, że śpiewa tę piosenkę na melodię *Z popielnika na Wojtusia iskiereczka mruga*.

Prolog

TEL AWIW

„Czy wie pan może, co stało się z «Kobyłą»”?

„Był to ostatni dzień mego pobytu w Izraelu, w styczniu 1964 roku. Siedziałem na tarasie Cafe Roval w Tel Awiwie i chłonąc słoneczne ciepło, starałem się nie myśleć o zimowych chłodach oczekujących mnie w Wiedniu. Wkrótce nadejść miał mój przyjaciel, Zeev Porath, z którym studiowałem architekturę we Lwowie, a który obecnie był zastępcą głównego architekta Tel Awiwu. Chcieliśmy porozmawiać o czasach naszych studiów i o tym, co teraz robią nasze żony i dzieci. Wobec tego, że Zeev wyraźnie się spóźnił, przeglądałem jakieś pismo ilustrowane kupione po drodze”¹.

Powyższe wspomnienia zapisał siwiejący już wtedy mężczyzna, który przeszedł do historii pod przydomkiem *Nazijäger*, czyli „łowca nazistów”. Człowiek, którego nazwisko spędzało sen z powiek hitlerowskim zbrodniarzom ukrywającym się w tym czasie głównie w Ameryce Południowej, zaczął się niepokoić przedłużającą się nieobecnością przyjaciela. Jakby ktoś czytał mu w myślach, nagle głos z głośnika – jak to było wówczas przyjęte w izraelskich kawiarniach i hotelach – zaanonsował: „Pan Wiesenthal proszony jest do telefonu!”.

Oczy goście kawiarni spoczęły na mężczyźnie, który odłożył gazetę, wstał z krzesła i poszedł w kierunku wejścia. Zwłaszcza trzy kobiety wpatrywały się w jego oddalające się plecy. Kilku ludzi zaczęło bić brawo. „W Wiedniu zdarzało się – przyznawał – że niektórzy goście kawiarniani spluwali na mój widok”. Szymon Wiesenthal, zyskawszy pewną sławę po ujawnieniu przeszłości wciąż pozostającego w służbie austriackiego policjanta, który dwie dekady wcześniej odnalazł Annę Frank w jej kryjówec², zniknął w głębi kawiarni.

Wiesenthal zgodnie z przewidywaniami usłyszał w słuchawce telefonu tłumaczenia Zeewa. Niespodziewanie musiał zastąpić w pracy jednego z kolegów i nie mógł przybyć na spotkanie. Umówili się na wieczór, po czym Wiesenthal skierował się do swojego stolika, ale ze zdziwieniem zauważył, że w ciągu tych kilku minut dosiadły się do niego owe trzy kobiety. Gdyby nie dostrzegł swojej gazety, byłby przekonany, że pomylił miejsca.

„Jedna z nich wstała – relacjonował – i odezwała się po polsku: «Przepraszamy pana, że tak po prostu usiadłyśmy przy pana stoliku, ale usłyszałyśmy pana nazwisko przez głośnik i chciałyśmy z panem porozmawiać. Wszystkie trzy byłyśmy w Majdanku. Czy wie pan może, co stało się z 'Kobyłą'»?

Wiedziałem oczywiście, co oznacza kobyła po polsku, ale nie mogłem sobie tego określenia z nikim skojarzyć.

«Oczywiście, nie wie pan, o kogo chodzi. Zawsze myślimy, że każdy wie, kto to jest 'Kobyła'. Nazywamy ją tak dlatego, że kopała i deptała więźniarki nogami. Naprawdę nazywa się Hermine Braunsteiner i pochodzi z Austrii. Ona była najgorsza ze wszystkich»³.

Mężczyzna, który kilka lat wcześniej wytropił w Argentynie Adolfa Eichmanna, spojrział na nią pytająco. Nie, nie słyszał wcześniej o „Kobyle”. Kobiety opowiedziały Wiesenthalowi, że na Majdanku, w miejscu zagłady około półtora miliona Żydów i innych „niepożądanym” osób, pracowała austriacka strażniczka, która nawet na tle makabrycznych standardów obozowych sły-
nęła z sadystycznego traktowania swoich więźniarek.

Nie potrafiły wymazać ze swoich myśli tych wspomnień. Opisały, jak maszerowała przez obóz z pejczem, chłuszcząc więźniarki, kiedy tylko chciała i za co tylko chciała. To, że prowadziła je do komór gazowych Majdanka, wydawało się jej nie wystarczać – musiała je najpierw poniżyć, odbierając tę resztkę ludzkiej godności, która jeszcze im pozostała⁴.

„Moja rozmówczyni – opisywał Wiesenthal – zaczęła się nagle bardzo denerwować. Była osobą około czterdziestki, a jej przeżycia odbiły się również na jej wyglądzie. Na policzki i szyję wystąpiły ceglaste rumieńce, a głos jej stał się chrypliwy. «Nigdy nie zapomnę tego dziecka... To dziecko... wie pan, to było małe dziecko... Ten mężczyzna niósł je na plecach. To znaczy niósł je w plecaku i nie wiadomo było, co tam jest. Przypadkiem przechodził koło Braunsteiner, a ona miała zawsze pejcz przy sobie, kiedy przychodził transport. Walila tym pejczem na ślepo i uderzyła też w ten plecak. Wtedy usłyszeliśmy krzyk i płacz. Kazała rozwiązać ten worek i ukazało się w nim dziecko. Stałyśmy całkiem blisko i widziałyśmy jego twarz. Było przerażone, wrywało się temu mężczyźnie, który chciał je zatrzymać, i zaczęło uciekać. Ale ona dopędziła je, schwyciła tak mocno, że aż krzyknęło, i zastrzeliła».

Tu przerwała opowieść i rozplakała się. Nawet jeśli ktoś spędził wiele lat w obozie koncentracyjnym i wydaje się już znieczulony na wszelkie okrucieństwo, nagle przychodzą wspomnienia, które palą jak ogień. «Myślę, że jeśli zamkną mi powieki, jak to jest u nas w zwyczaju, to jeszcze tymi martwymi oczami widzieć będę twarz tego dziecka». Mówiła to już spokojniejszym tonem i zaczęła się usprawiedliwiać, że po tylu latach ciągle jeszcze nawiedzają ją takie wspomnienia⁵.

Ze słów trzech Polek wynikało, że praca w obozie koncentracyjnym wyzwoliła w aufzejerce* nieprzebrane pokłady sadyzmu, którym upajała się jak narkotykiem. Nie rozstawała się ze szpicrutą. Była bestią bez odrobiny litości. Przy selekcji uwielbiała wyrywać matkom dzieci i deptać je na ich oczach na śmierć. Szymon Wiesenthal nie mógł uwierzyć własnym uszom, kiedy słuchał opowieści zapłakanych kobiet na tarasie telawiwskiej kawiarni. Sam cudem przeżył Holocaust i ścigając nazistów po całym świecie od prawie dwudziestu lat, wysłuchał tysięcy opowieści o niewyobrażalnym bestialstwie. To, co usłyszał tego styczniowego popołudnia, wstrząsnęło nawet nim.

„Wszystkie trzy kobiety mówiły teraz jednocześnie – wspominał – jakby pękła tama. «Dzieci selekcyonowano na śmierć zaraz po przybyciu transportu, ciężarówki, które miały je zawieźć do komór gazowych, stały już w pogotowiu. Matki chciały zatrzymać

.....

* *Aufseherin* (niem.) – nadzorczytni, w relacjach i wspomnieniach obozowych ta raczej rzadka, choć używana w języku obozowym nazwa – niemal oficjalna, nieodmienna – była zastępowana z reguły przez spolszczenia typu: aufzejerka, aufzjerka lub aufzejerinka.

swoje dzieci, ale Hermine nie pozwalała. Wyrwała je im z rąk. Kobiety musiały same wspinać się na ciężarówki, a Hermine rzucała im dzieci jak paczki. Najczęściej robiła to razem z Alice. Alice była szlachcianką, metr osiemdziesiąt, wysoka, piękna blondynka – modelowa dziewczyna z ss. Specjalizowała się w młodych dziewczętach. Biła je pejczem po twarzy, najchętniej po oczach...»

«Orlowsky» – przemknęło mi przez głowę. Ja również spotkałem w obozie Kraków-Płaszów nadzorczynię, która dokładnie tak samo biła dziewczyny, jak to opowiadały obecnie kobiety z Majdanka. Nazywała się von Orlowsky i była szlachcianką. Kto raz zobaczył ją w akcji, ten nigdy jej nie zapomni. Rozkoszowała się biciem, jakby czerpała życiową siłę z upokorzenia tych, które biła, bez żadnego powodu i sensu. Były to potwornie zastraszone, całkowicie apatyczne po wielodniowym transporcie i wynędzniałe dziewczęta, które nigdy nie próbowały się bronić, gdy prowadzono je do komory gazowej. Ciosy zadawane im przez Orlowsky miały im uświadomić, że nie będą po prostu umierać – będą umierać w upokorzeniu.

«Ona nazywała się von Orlowsky – powiedziała jedna z trzech pań. – Nigdy jej nie zapomnimy».

Ja również nie zapomnę⁶.

Jeszcze przez kilka godzin rozmawiał z tymi kobietami, chcąc dowiedzieć się jak najwięcej. Następnego dnia, kiedy przybył do Wiednia, prosto z lotniska pojechał do swojego biura i wyciągnął z archiwum wszystkie dokumenty na temat załogi obozu koncentracyjnego na Majdanku. „Łowca nazistów” ruszył na kolejne polowanie.

Pierwszy proces związany z Majdankiem rozpoczął się w Lublinie już 27 listopada 1944 roku, tuż po wyzwoleniu obozu przez Armię Czerwoną, i trwał osiem dni. Osiemdziesięciu spośród tysiąca trzystu członków załogi ss zostało skazanych (Rosjanie powiesili najbardziej brutalnych funkcjonariuszy). Hermine Braunsteiner w tych aktach nie było. Jednakże Wiesenthal – ku swemu zdumieniu – znalazł ją w rejestrze skazanych w Austrii przestępców nazistowskich⁷.

Miał więc przynajmniej pierwszy trop. Okazało się, że jest to osoba z krwi i kości czy raczej z piekła rodem...

Część I

MAJDANEK

*Dopiero na zgniłej, więziennej słomie [...] stopniowo pojąłem,
że linia oddzielająca dobro od zła przebiega
nie między państwami,
nie między klasami, nie między partiami –
tylko przecina każde ludzkie serce, nie omijając żadnego.*

Aleksander Sołżenicyn, *Archipelag GULag*,
t. 2, przeł. J. Pomianowski, Warszawa 1990

Rozdział I

„LEKKA PRACA NIEWYMAGAJĄCA WYSIŁKU FIZYCZNEGO”

**Wojna wydobywa z ludzi zarówno to,
co najlepsze, jak i to, co najgorsze.**

Hermine Braunsteiner swoją „karierę” w obozach koncentracyjnych rozpoczęła w Ravensbrück już na dwa tygodnie przed wybuchem II wojny światowej, ale dopiero na Majdanku dała pełny upust swemu sadyzmowi i bestialstwu. To tam zyskała przydomek „Kobyły” i „Tratującej Klaczy”, a to za sprawą obuwia z podbiciem ze stali, które wykorzystywała do kopania lub wręcz skakania po więźniarkach.

Po pierwszym procesie w Wiedniu wyłgała się krótkim wyrokiem, w poczet którego zaliczono areszt. Potem, dzięki małżeństwu z byłym amerykańskim żołnierzem, uciekła do USA, gdzie żyła sobie spokojnie, dopóki nie wytropił jej Szymon Wiesenthal.

Batalia o jej sprawiedliwe osądzenie trwała niemal 20 lat,
a i tak zakończyła się wątpliwym sukcesem.

cena 49,90 zł

wydawnictwofilialia.pl



FILIA

NA FAKTACH

ISBN 978-83-8280-880-3

